Po konfiskacie nakład 2-gi.

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 29 (28) Warszawa, 27 października 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

KU POKRZEPIENIU

Kiedyż nastąpi Zmartwychwstanie?
Kiedyż nam dusze wzrosną?
Czekać! Bo jeszcze mroźna zima
Z jasną się zmaga wiosną.

Lecz cóż to znaczy?! Wszak wiadome
Rządzące światem prawa —
Odnosi triumf ostateczny
Opatrzność przełaskawa:

Zwycięża zbrodnie, łamie pychę
Rękami niechybnemi
Oręż wytrąca tym, co myślą,
Że są władcami ziemi.

— — — — — — — — — —

Już się przybliża k'nam ta wiosna —
Ostatnia, widać, pora.
Albowiem, Polsko, na brak wiary
Aż nazbyt jesteś chora.

Niechże się skończy to czekanie:
Nie dobrzeć ono służy,
Albowiem zastęp twój częstokroć
Bywa gromadą tchórzy...

A gdy się skończy, człek nareszcie
Biadać się odzwyczai,
Że masz zamało wolnych mężów,
Za dużo zaś lokai.

JAN KASPROWICZ.

(*Wiersz, którego fragmenty tu podajemy, drukowany był w tajnem piśmie narodowem „Zjednoczenie" za okupacji niemieckiej, w maju r. 1918*).

NA KOGO GŁOSOWAĆ?

WYNIKI wyborów z 16-go listopada b.r. do Sejmu i z 23-go listopada do Senatu rozegrają się przedewszystkiem między listą nr. 1 B. B. Wsp. z Rz., listą nr. 4 Stronnictwa Narodowego, lista nr. 7 pięciu stronnictw lewicy i środka, z czynnikiem, uzupełniającym obraz w sposób wcale ważny, będą wyniki, osiągnięte przez mniejszości i komunistów.

Czem jest lista B. B?

Możnaby ją nazwać listą tajemnicy, gdyby nie to, że właściwie obecnie, w piątym roku po przewrocie majowym, dochodzi się do dna tajemnicy i widzi się, że naczynie to jest puste.

Tajemniczość polega na tem, że nikt w Polsce, jak ona długa i szeroka, nie zdołałby określić, do czego dąży, w sposób ścisły i wyraźny, obóz rządowy. Wynika to przedewszystkiem stąd, że skład tego obozu jest niezmiernie różnolity, a kierunki, w jakich ciągną poszczególne składniki, są biegunowo rozbieżne. Skrzydło zachowawcze zapewnia, że przewrót majowy ma ustrój Polski wzmocnić przez zwolnienie go z demagogji, a skrzydło lewe widzi w przewrocie majowym drogę pchnięcia Polski raz na zawsze na drogę demagogji przez wprowadzenie powszechnego wyboru Prezydenta Rzpltej jako naczelnej zmiany ustrojowej, przyczem okazuje się, że hasła i wnioski B. B. przyznają słuszność właśnie temu demagogicznemu kierunkowi. Zachowawcy twierdzą, że przewrót majowy ma oprzeć życie gospodarcze państwa na zdrowych zasadach rozwoju i popierania wytwórczości prywatnej a lewe skrzydło z p. Moraczewskim na czele wnosi tam najpłytszą demagogję socjalistyczną w duchu obciążania wytwórczości nadmiarem świadczeń podatkowych i t. zw. społecznych, oraz poprostu socjalizacji gospodarstwa, przyczem znowu okazuje się, że bieg spraw daje słuszność temu lewemu kierunkowi, bo cechą gospodarki od lat czterech jest etatyzm, czyli pomost do socjalizacji. Skrzydło zachowawcze dużo mówi o katolicyźmie, a inne odłamy obozu rządowego nietylko w pismach swych prowadzą kampanję przeciw religji, za rozwodami i t. d., ale także, gdy dochodzi się do głosowań, większość B. B. w Senacie z jego marszałkiem i przewodniczącym senackiego klubu B.B. na czele głosuje za zniesieniem okólnika o praktykach religijnych w szkole, nie mówiąc już o tem, że liczni tam innowiercy i odstępcy od wiary katolickiej oraz żydzi nie należą z pewnością do najgorliwszych zwolenników wzmocnienia katolicyzmu w Polsce. Jednem słowem, pstrokacizna, w której nic niewiadomo i wszystko jest tajemnicą.

Lecz to wszystko powoli przestaje być tajemnicą, bo wyłania się z tej mgły jeden pewnik. Widać mianowicie w pięcioletniem niemal doświadczeniu, że obóz przewrotu majowego umiał uchwycić władzę,

ale nie umie prowadzić i załatwiać pomyślnie spraw państwowych. Jedynemi jego dziełami są nieustanne zabiegi do utrwalenia władzy we własnem ręku, przedewszystkiem przez usuwanie ludzi ze wszystkich stanowisk, celem osadzania swoich oddanych i wiernych, a także przez doprowadzenie czynnika policyjnego w rządach do niebywałego rozkwitu. Natomiast w istotnych zadaniach państwowych, gospodarczych i politycznych, na wewnątrz a także nazewnątrz, gdzie stan spraw polskich jest opłakany, wykazano całkowitą nieumiejętność i niedorośnięcie. To jest dla wszystkich jasne.

I dlatego, poprzez wszelkie tajemniczości, utorowała sobie jednak wśród szerokiego ogółu drogę ta prosta prawda, że obóz rządzący pokazał co umie, a spodziewać się z jego strony nie można niczego nowego i poważnego

Drugim współzawodnikiem jest lewica.

Losy lewicy w okresie przewrotu majowego są istotnie smutne i pożałowania godne. Lewica poparła z zapałem przewrót w maju 1926 i następnie wzięła duży rozpęd, celem wyzyskania go. Po pewnym czasie spostrzegła, że nie dla niej zdobywano władzę w tym zamachu, ale dla kogoś innego. Zaczęły się tarcia i zaczął się odwrót. Dzisiaj między obozem rządzącym a lewicą toczy się walka niekłamanie zacięta. Walka ta zespoliła stronnictwa lewicy i środka i stała się jedynem ich hasłem, które może być wspólne, odsuwając w cień wszelkie zagadnienia gospodarcze i polityczne, w których na przestrzeni od Piasta i N.P.R. do P.P.S. są duże różnice poglądów. Jest to niewątpliwie w obecnym stanie rzeczy zrozumiałe, ale następstwo jest takie, że zespół lewicy i środka idzie w wybory bez dokładnych lub choćby przybliżonych wskazań w zakresie najżywotniejszych spraw.

A obóz narodowy?

Obóz narodowy sprawę stosunku swego do przewrotu majowego ustalił odrazu w czasie przewrotu i tuż po nim. Wiadomo, że był i jest mu całkowicie przeciwny, nie wierzy w jego powodzenie, nie chce z nim dzielić ani współpracy ani współodpowiedzialności. Ta sprawa nie zaprząta wogóle ani myśli ani sił obozu narodowego, bo jest oddawna i niezmiennie ustalona.

Toteż główny wysiłek obozu narodowego poszedł w kierunku dokładnego wytyczenia drogi w głównych dziedzinach pracy państwowej. Gdyby ktoś chciał określić główną różnicę między obozem narodowym a obozem rządzącym, musiałby powiedzieć, że, jak obóz rządzący unika jasnego przedstawienia, czego chce, tak przeciwnie obóz narodowy opracował i ustalił bardzo wyraźnie swe poglądy i dążenia we wszystkich dziedzinach. Wiadomo dokładnie, jakie jest jego stanowisko w sprawie budżetu i oszczędności, podatków, etatyzmu, popierania wytwór-

czości, wiadomo szczegółowo, jakich chce zmian ustroju, wiadomo, czego żąda dla wiary i kościoła, wiadomo, jaką zaleca politykę zagraniczną. Nawet przeciwnicy polityczni przyznają, że cele i drogi obozu narodowego są znane.

I dlatego obóz narodowy listy nr. 4 w wyborach obecnych nie żąda od społeczeństwa zaufania na ślepo. Stawia sprawę prosto: oto nasze poglądy i dążenia, kto je podziela, niech na nas głosuje. Kto tę drogę wybierze, wie dokładnie, co wybiera.

Z KRAJU

ZNACZENIE WYBORÓW

W Polsce zbyt często zapomina się o tej prawdzie, że rząd który powstał na skutek złamania prawa przez siłę fizyczną nie ustąpi dobrowolnie na skutek wyniku głosowania w Sejmie lub wyborów w kraju. Określił to dobitnie minister Zdziechowski w swem słynnem powiedzeniu, że „rząd który powstał na skutek głosowania przez most, nie ustąpi na skutek głosowania przez drzwi". Ta prawda nie jest dostatecznie rozumiana w obozie narodowym, nawet często wśród ludzi, których o brak zrozumienia tej prawdy trudnoby było posądzać. Obecnie w okresie wyborczym konieczność zrozumienia tej prawdy jest jeszcze większa, niż normalnie. Wynika z niej bowiem logicznie, że nadchodzące wybory odrazu zmiany w położeniu politycznem Polski nie sprowadzą. Trzeba jasno zrozumieć, że większość mandatów zdobyta przez stronnictwa opozycyjne (co jest więcej niż prawdopodobne) nie doprowadzi natychmiast do ustąpienia rządów premjera Piłsudskiego, jak większość opozycyjna w Sejmie obecnym nie zdołała obaić tych rządów. Trzeba również rozumieć, że zdobycie większości mandatów przez Obóz Narodowy nie doprowadzi do powstania rządów narodowych w Polsce, gdyż decydujące dziś w państwie czynniki, których głównym zadaniem jest zwalczanie Obozu Narodowego, do tego dobrowolnie nie dopuszczą.

Wybory więc obecne nie będą stanowiły istotnego przełomu politycznego w Polsce, będą jedynie dalszym etapem walki, jaką Naród Polski, reprezentowany w wewnętrznem życiu politycznem przez Obóz Narodowy, prowadzi o uporządkowanie swego życia wewnętrznego.

Etap ten nie może być lekceważony. Walka w tym okresie, aczkolwiek nie da odrazu rezultatu decydującego, musi się zakończyć zwycięstwem obozu narodowego, by z odmętu tego wyszedł wzmocniony do walki w następnym etapie, który może będzie się toczył na terenie zupełnie innym, a wobec tego będzie mógł dać rezultaty całkowicie decydujące o przyszłości Polski.

Na czem powinno polegać zwycięstwo Obozu Narodowego w wyborach obecnych? Przedewszystkiem na wykazaniu wielkiej energji i zdolności do działania politycznego oraz na zebraniu dużej ilości gło-

sów, którąby świadczyła o tem, że wpływy obozu narodowego w kraju są znaczne, że program jego jest w kraju popularny.

Przy ocenianiu ilości otrzymanych głosów należy się liczyć z faktem, że ilość ich będzie mniejsza od ilości obywateli, którzy nasze deały wyznają. Wielu bowiem słabszych duchem odciągnie od głosowania na naszą listę, albo nadzieja zysku, albo zgoła zbyteczny strach przed represjami. To też ilość głosów, która padnie na nasze listy będzie ilością ludzi nie tylko wyznających nasze ideały, ale przywiązanych do nich, gotowych do mniejszych lub większych ofiar w walce o nie.

W nadchodzącym okresie musimy się zdobyć na jak największą energję i sprężystość. Ale ta energja nie powinna być zjawiskiem przejściowem, nie powinna wygasnąć w dniu wyborów do Senatu, ale powinna się przerodzić nazajutrz po wyborach w energję jeszcze większą, acz może przybierającą innne formy, by dopomóc do osiągnięcia zwycięstwa w dalszej walce. By ta energja nie zgasła po zakończeniu wyborów jest rzeczą konieczną utrzymanie normalnej pracy organizacyjnej za wszelką cenę nawet w najbardziej gorącym rozgwarze wyborów. Tylko bowiem utrzymanie normalnej pracy organizacyjnej pozwoli zaraz wyborach na przekształcenie energji politycznej, która powstaje w okresie wyborów, na stałą energję polityczną, na użycie ludzi, którzy do nas podczas zaciętej walki wyborczej przyjdą, do pracy stałej. Wymaga to niezwykłego natężenia pracy przedewszystkiem ze strony kierowników. Jeśli zaś na to się zdobędziemy, to niezależnie od takiego czy innego zewnętrznego przebiegu wyborów, zwycięstwo będzie nasze: z okresu wyborów wyjdziemy wzmocnieni, gotowi do dalszej walki.

CZY TO POLSKA?

Osoby powracające w pierwszych dniach października z Zaleszczyk, gdzie spędzały urlop wypoczynkowy opowiadają, iż w dni najuroczystszych świąt żydowskich Jom Kipur i Nowy rok, biura magistratu zaleszczyckiego były zamknięte. Personel urzędniczy bowiem, wyłącznie wyznania mojżeszowego, udał się na nabożeństwo do synagogi.

O ile wierzyć zapewnieniom osób, powracających z Worochty, tamtejszy urząd pocztowy był zamknięty przez parę godzin przedpołudniowych w Nowy rok żydowski, z tejże samej przyczyny co w Zaleszczykach magistrat.

Wartoby było zbadać, ile słuszności i prawdy jest w tych pogłoskach.

Tak samo od piątku wieczorem do niedzieli rana nie chodzą autobusy pasażerskie między Radzyminem a Warszawą, gdyż właściciele i szoferzy są żydami.

POLSKA DLA POLAKÓW

Głosujcie na listę Narodową Nr. 4

CZEGO SIĘ NIE KONFISKUJE?

Jak bardzo wojujący bezbożnicy czują się pewnie pod rządami „sanacji moralnej" tego dowodzi fakt ich coraz śmielszych wystąpień. Ostatnio pojawiło się nowe — obok „Wolnomyśliciela Polskiego" — pismo p. t. „Racjonalista", w którem prof. Tadeusz Kotarbiński ubolewa, że w auli uniwersyteckiej wisi krucyfiks — z powodu czego prof. Kotarbiński „rumieni się". Prof. Kotarbiński bluźni:

> „Nauka kroczy przed doktoryną, wedle której pewna porcja soku winogronowego (!), poddanego fermentacji alkoholowej po wykonaniu w jej obecności i nad nią pewnych zabiegów psychofizycznych — staje się krwią człowieka zmarłego przed kilkunastu wiekami".

Doprawdy trzeba rumienić się ze wstydu na myśl, że posiadamy w społeczeństwie takich przedstawicieli „nauki". „Racjonalista" nazywa się bowiem organem „intelektualistów", co nie przeszkadza mu czerpać argumentów z warszawskiego rynsztoka.

Jak dalece rewelacje tych panów, z dziedziny religijnej są śmieszne tego dowodzi także cytata:

> „Kościół watykański przygotowuje się do ogłoszenia nowego dogmatu: równości Matki Boskiej z Świętą Trójcą...".

Czyż trzeba dowodzić, że uczeń pierwszej klasy, znający jako tako katechizm, mógłby zapędzić w kozi róg tych „intelektualistów".

Pismo utrzymane jest niżej poziomu rewolwerowego brukowca. Gdy pisze o walucie watykańskiej — musi dodać, „jest ona pewna, za kurs odpowiadają wszyscy święci".

Doprawdy wolelibyśmy mieć mądrzejszych przeciwników, niż „prof." Kotarbiński umysłowy analfabeta. Smutne w tej historji jest to, że pisma tego typu rozchodzą się swobodnie, mimo, że członkiem rządu jest ks. prof. Żongołłowicz.

Sama obecność w Polsce czterech miljonów żydów odbiera miejsce w każdem pokoleniu czterem miljonom Polaków.

PRAWDZIWA PRZYCZYNA.

Ucisk podatkowy dokucza całej Polsce bez różnicy przekonań i stanowiska społecznego, chyba może z wyjątkiem tych, którzy dziś Polską rządzą. Ucisk ten jest jedną z przyczyn, jaka w najszerszych warstwach, wśród ludzi, którzy często polityką wcale się nie zajmują, budzi nienawiść do istniejącego systemu rządzenia i do ludzi, którzy na czele Państwa stoją.

W trudnem wobec tego położeniu jest prasa sanacyjna, zwłaszcza ten jej odłam, który ma utrzymać wpływy sanacji wśród sfer posiadających, które najbezpośredniej odczuwają ucisk podatkowy. Nie mogę pochwalać istniejących stosunków podatkowych, boby straciły resztę czytelników, jakich jeszcze posiadają. Nie wolno im oczywiście atakować rządu, bo przecież zadaniem ich jest gloryfikowanie systemu sanacyjnego i istniejącego rządu.

W ciężkich będąc tarapatach wpadły pisma, w rodzaju „Dnia Polskiego“, „Dziennika Poznańskiego“, „Czasu“ lub łódzkiej „Prawdy“ na dowcipny pomysł. Całą winę za ucisk podatkowy mają ponosić urzędnicy skarbowi, zwłaszcza zaś ci z niższych instancyj. Minister Skarbu pragnąłby jak najliberalniej stosować przepisy podatkowe i jak najdalej iść na rękę podatnikom, ale urzędnicy skarbowi uwzięli się i chcą wszelkimi możliwemi środkami prześladować obywatela.

Stanowisko takie nacechowane jest niesłychaną perfidją. Dąży ona do odwrócenia nienawiści, jaka w społeczeństwie narasta, wskutek ucisku podatkowego, od prawdziwych sprawców klęski i skierowania jej na tych, którzy w najgorszym razie są gorliwemi wykonawcami szkodliwych zarządzeń. Można mieć wiele do zarzucenia polskim urzędnikom skarbowym, ale trudno ich posądzać o jakieś celowe samorzutne działanie na zgubę społeczeństwa, w szczególności zaś przedstawicieli życia gospodarczego, z któremi przecież niejednokrotnie związani są węzłami krwi i znajomości. Przyczyna tkwi w cechach zasadniczych istniejącego systemu rządzenia. System dzisiejszy wywodzi się nie z prawa, ale z siły i to siły niedostatecznej, by na mocy tego tytułu rządzić społeczeństwem. Do tego system dzisiejszy, by istnieć musi kupować sobie te czynniki, które pozwalają mu się utrzymywać. A z drugiej strony większość ludzi obecnie rządzących Polską skłonna jest wysuwać na plan pierwszy korzystanie z władzy dla celów osobistych. To wszystko kosztuje, to wszystko wymaga wielkiego budżetu państwowego, to wszystko wymaga wielkich podatków i zaciska śrubę podatkową, gniotącą obywateli. Źródło obecnego ucisku podatkowego leży na trzecim moście, gdzie przyszedł na świat w smutnej pamięci dni majowe istniejący system rządzenia. Sprawcą tego, że śruba podatkowa krzywdzi i gniecie obywateli, jest przewrót majowy, nie zaś urzędnik skarbowy VIII czy X kategorji.

Bierność to zdrada Narodu

NIESMACZNE FANTAZJE PRASOWE

WDOWI GROSZ

Wszystko, co w Polsce powstaje drogą ofiar publicznych ma blask prawdziwego serca, gdyż spieszą z pomocą krzywdzie przeważnie ci, co sami poznali w ten czy inny sposób otchłań nędzy ludzkiej. Najuboższa warstwa w Polsce — inteligencja, mająca największe prawo do korzystania ze zdobyczy kultury i cywilizacji tytułem swego autorstwa, bywa przeważnie odsunięta od udziału w łupach, wydartych Światu Nieznanemu. Inteligencja Polska stale liże cukier przez szybkę. Mimo to zawsze staje pierwsza na głos zbiorowej niedoli, czy potrzeby. Ona kładzie podwaliny pod materjalny ruch każdej akcji społecznej, jak również, hojnie wspomaga swym cennym czasem każdy wysiłek w celu ulżenia bliźniemu.

Z inteligencji pochodzą te giganty uczuć, pracy i szczodrobliwości, ludzie, którzy identyfikują pojęcia własnego dobra i mienia z dobrem powszechnem i jego mieniem, i wobec niebezpieczeństw moralnych

zzewnątrz, czy od wewnątrz, dobrowolnie rzucają na stos ofiarny wszystko, co od życia dostali. Ci apostołowie wielkiego miłosierdzia pozostają przeważnie nieznani, a jeśli się o nich wie, często traktuje się ich z pobłażliwem wzruszeniem ramion.

Tak dalej być nie może. Idziemy ku lepszemu jutru. Budzimy naród z moralnego uśpienia, w jaki go wtrącił wiek oświecenia i długa niewola.

Nie będzie całkowitego wychowania społeczeństwa, jeżeli się w niem nie obudzi szlachetnej, cichej dumy dawania, jeżeli się nie da poznać słodyczy ofiary, mającej w sobie coś ze stanu wniebowzięcia. Trudna to praca. Już nam Ewangelja powiedziała, że z bogaczem ciężko będzie u wrót raju, że wielbłąd z mniejszym wysiłkiem przedostanie się przez ucho igielne.

I niewdzięczna częstokroć praca. Nierzadko zostaniemy odepchnięci, lecz ci, którzy usłyszą głos Troski Publicznej, zachowają dla nas w głębi serca wdzięczność, choć się do tego nie przyznają nawet przed sobą.

W obecnej chwili największą troską publiczną jest kwestja wyborów, moment wstrząśnienia śpiącem społeczeństwem i ukazania mu możności wydostania się z zamętu na czyste wody.

Jeśli się nawet nie osiąga wszystkich zamierzonych postulatów w całości, to i tak spełnia się wielkie dzieło, albowiem przeorywa się grunt świadomośct społecznej i rzuca w nie ziarno pracy narodowej. A z dobrego ziarna zawsze są owoce.

Żeby iść i spełniać swoją misję, Stronnictwo Narodowe musi oddziaływać na masy najbardziej przemawiającemi do nich sposobami, utartemi metodami, przez odczyty, referaty, zjazdy, broszury, odezwy i plakaty.

Na to trzeba środków. Tylko Bóg jeden ma przywilej stwarzania z niczego. I jeżeli nie w tym stopniu osiągamy widome rezultaty wytężonej pracy ofiarnych jednostek, jest w tem przeważnie wina tych wszystkich, którym warunki pozwoliły mieć więcej, niż im na ich wymagania kulturalne i cywilizacyjne potrzeba. Niech ci zrozumieją, że akcja społeczna czeka od nich nie „odczepnego", lecz sprawiedliwego dzielenia się dobrem własnem na rzecz ogółu.

Tylko wtedy możemy mówić wyraźnie o zwycięstwie, gdy spoczywająca w błogim stanie poczucia nietykalności warstwa posiadająca, uchyli chociaż serc swoich, zaryglowanych egoizmem materjalistycznym.

Wówczas zrównoważą się wysiłki wszystkich po polsku myślących Polaków, a wdowi grosz inteligencji przeważy szalę na stronę pełnego zwycięstwa.

SZTUCZKA TAKTYCZNA

Ostatnie wystąpienia niemieckie, dotyczące naszych ziem zachodnich, wywołały jednomyślny protest całego społeczeństwa polskiego. Podkreślić to wypada, jako dodatni objaw na tle naszego życia, które składa się przedewszystkiem z faktów smutnych i ujemnych. Specjalnie hałaśliwie zachowują się wśród tych manifestacyj ci, których prze-

szłość kazałaby przypuszczać, że ich stosunek do Niemców będzie całkiem inny. Chodzi nam o czynniki, grupujące się około t. zw. Sanacji. Zdawałoby się, że należałoby to również uważać za objaw dodatni, a pewną zresztą nieszkodliwą, hałaśliwość położyć na karb zwykłej u wszelkiego rodzaju neofitów gorliwości. Niestety szereg faktów nie pozwala na taką radość.

Przedewszystkiem trudno wierzyć w szczerość wystąpień antyniemieckich tych ludzi, którzy w roku 1914 byli sprzymierzeńcami Niemiec, zrzekając się na ich rzecz Poznania, Pomorza i Śląska, którzy w roku 1917 pokłócili się ze swemi niedawnemi sprzymierzeńcami, którzy znowu w roku 1918 wprowadzili do Warszawy, jako pierwszego ambasadora obcego — ambasadora niemieckiego, którzy jeszcze rok temu zawarli z Niemcami słynną umowę likwidacyjną, a na protestujących przeciwko temu obywatelów wysyłali policję. Bo nawet teraz, gdy fanfary anty-niemieckie rozbrzmiewają z łamów pism sanacyjnych, łódzka, ultrasanacyjna „Prawda" w odpowiedzi na artykuły Dmowskiego, omawiające zagadnienie Ukrainy i uzasadniające konieczność porozumienia się z Rosją, nawołuje do porozumienia się z Niemcami. Nie dosyć na tem. Sanatorzy pułtuscy w odezwie wyborczej zachwycają się „niepodległościowym" aktem cesarzy Niemiec i Austrji z dnia 5 listopada 1916 r., który wydano „patrząc na męstwo legjonów Piłsudskiego". Wiadomo, że akt ten chciał uczynić z Polski kolonję niemiecką. W tych warunkach trudno wierzyć w szczerość „antyniemieckiego gniewu" przewódców sanacji. Jest to jedynie posunięcie taktyczne, mające pognębić nie Niemców, ale przeciwników politycznych, jest to narzędzie walki, które może być w razie potrzeby odrzucone.

To niewyraźne stanowisko sanacji wobec Niemców, mimo ostentacyjnych gestów, jakie ostatnio widzimy, potwierdza polityka w tej sprawie rządów pomajowych. Antypolskie wystąpienia Niemców datują się nie od dziś. Jedyną odpowiedzią na nie były papierowe noty ministra Zaleskiego, które się zwykle ukazywały dopiero pod presją polskiej opinji publicznej. Zresztą jedynym wynikiem tych not były następujące po niejakim czasie jeszcze ostrzejsze wystąpienia niemieckie. Rządowi obecnemu, który jest rządem silnej ręki w stosunku do wewnętrznych przeciwników politycznych nie przychodziło do głowy, by można było drogą represyj uderzyć w istotne interesy Niemiec, lub też upomnieć się o los naszych braci Polaków, którzy dotąd jeszcze gnębieni są pod zaborem pruskim. Wynikiem tej polityki jest stan taki, że Polska jest bodaj jedynym krajem w Europie, którego granice są jawnie podawane w wątpliwość. Trudno więc wierzyć w skuteczność akcji anty-niemieckiej ze strony tych, którzy do takiego stanu dopuścili.

A wreszcie akcja anty-niemiecka polega nie tylko na manifestacjach antyniemieckich, ale na istotnem przygotowaniu się do walki na śmierć i życie, jaką w niedługim czasie stoczyć musimy. Walka ta będzie wymagała napięcia wszystkich sił, jakiemi Naród Polski rozporządza. Jaki w tej dziedzinie jest bilans rządów sanacyjnych, o tem wiedzą wszyscy. Podważenie zasad moralnych i prawnych, na jakich opiera się byt społeczeństwa, osłabienie żywiołu polskiego w państwie, niesłychana katastrofa gospodarcza, osłabienie stanowiska Polski na

terenie międzynarodowym—oto plon. Dwa fakty, jakie się zdarzyły ostatnio, jaskrawo ilustrują, jak sanacja przygotowuje Polskę do wojny z Niemcami: pierwszym z nich są napady na działaczy polskich i coraz częstsze aresztowania, drugim wynik raidu lotniczego Polski i Małej Ententy. Pierwszy świadczy o poziomie walki politycznej w Polsce, która rozkłada i rozbija naród na zwalczające się bez pardonu grupy, drugi świadczy o technicznem przygotowaniu armji w tak ważnej dziedzinie, jak lotnictwo.

Dlatego obecny kurs anty-niemiecki ze strony sfer sanacyjnych uważać należy za sztuczkę taktyczną.

Z ZAGRANICY

BRYTYJSKA KONFERENCJA IMPERJALNA

Dnia 1 października otwarta została w Londynie brytyjska konferencja imperjalna, będąca formą perjodycznych porozumień premjerów poszczególnych części imperjum. Jak wiadomo dawna preponderancja Anglji polityczna i administracyjna w imperjum należy już do przeszłości, tak jak i gospodarczo niezależnemi stają się poszczególne dominja w coraz wyższym stopniu. Wedle popularnej dewizy niedawno zmarłego lorda Balfoura w miejsce stosunku zależności kolonij od metropolji, co było istotą imperjum brytyjskiego jeszcze do niedawna, wstąpił związek wolnych narodów brytyjskich, związanych wspólnemi celami oraz przywiązaniem do korony.

W tym też sensie określił stosunek Anglji do dominjów poprzedni premjer wielkobrytyjski Baldwin na ostatniej konferencji imperjalnej w r. 1926. Dlatego rok ten może być uważany za przełomowy w dziejach zjednoczonego królestwa, zwłaszcza, że od tego czasu właśnie, w związku z pogłębieniem się kryzysu gospodarczego w Anglji. coraz dobitniej wysuwane jest hasło gospodarczej samowystarczalności imperjum, w jego europejskich i zamorskich granicach. Oczywiście takie postawienie polityki gospodarczej wymagałoby bardziej zasadniczej przemiany imperjum, także politycznej natury, przedczem wachają się jeszcze angielscy mężowie stanu. Program jednak jaknajściślejszej kooperacji poszczególnych części imperjum, w formie osobnego związku celnego odciętego od reszty świata jest dziś hałaśliwie głoszony przez dziennikarskich lordów Rothermere'a i Beaverbrooka.

Konferencja imperjalna obecnie odbywająca się z udziałem angielskiego premjera Mac Donalda oraz premjerów Kanady, Australji, Nowej Zelandji, Unji Południowo - Afrykańskiej i Irlandji, oraz przedstawiciela Indyj w osobie Maharadży z Bikaner ma na celu rozbudowanie wzajemnych związków istniejących między krajami imperjum, aby nadać im pewne formy ściśle określone. W tym celu projektowane jest utworzenie stałego sekretarjatu imperjalnego, jako organu działającego bez przerwy, gdy konferencje imperjalne zbierają się tylko co 4 lata. Rozpatrywana jest również kwestja nowego sformułowania uprawnień generalnych gubernatorów dominjów, którzy wobec autonomji

wewnętrznej dominjów reprezentują rząd centralny. Istnieje też projekt utworzenia imperjalnego trybunału apelacyjnego.

Sprawy jednolitej polityki gospodarczej stanowią jednak istotny przedmiot obrad Konferencji. Obecnie trudno jeszcze przewidzieć jak daleko pójdą w tym kierunku zebrani ministrowie. Nie ulega wszakże wątpliwości, że program kooperacji gospodarczej w tak radykalnej formie, w jakiej stawiają go konserwatywni dywersanci lordowie Rothermere i Beaverbrook nie zostanie przyjęty, chociaż jest to niewątpliwie program przyszłości. Dyskusje bowiem, które się dotąd na ten temat toczyły w poważnych kołach politycznych, nie przestały być czysto akademickiemi i nawet konserwatyści, którzy zawsze szermowali imperjalizmem, nie wyszli daleko poza program Józefa Chamberlaina przed lat 25-u — ceł zewnętrznych na artykuły żywnościowe, od których to ceł byłyby wolne dominja.

Jak się dowiadujemy, projekt wprowadzenia wolnego handlu w obrębie imperjum został na wniosek Kanady, poparty przez inne dominja, kategorycznie odrzucony.

TREVIRANUS A PRAWDA

Jeżeli kwestji podlegać nie może, że najniebezpieczniejszy przeciwnik nasz mieszka na zachodzie i że dobrze się zasłużyli ci wszyscy, którzy tę prawdę czynnie rozumieli i rozumieją, to wielce zastrzec się należy przeciwko temu, aby odpowiedź Treviranusowi miała opierać się na kłamstwach. Tak — w dużej mierze — dzieje się niestety! dzięki obłąkanej propagandzie hecującej we wszystkich kierunkach prasy czerwonej z osławionym „Kurjerkiem" krakowskim i bratnim jego organem warszawskim tak faworyzowanego przez sfery nasze urzędowe (nawet przy sposobności uroczystości jego rodzinnych) p. Butkiewicza.

Kłamie tak „Słowo" wileńskie, kiedy w artykule wstępnym z dnia 21-go b. m. pisze o Hitlerze jako o przybłędzie i dezerterze, podczas gdy z niepodejrzanych o sympatje źródeł niemieckich, bo „Berliner Tageblattu", wynika, że tenże Hitler spędził cztery lata wojny niemieckiej na froncie. Równie ryzykowną jest rzeczą informować się o tedencjach Hitlerowszczyzny z rewelacyj łotrzyka Biesiedowskiego, a nawet powoływać się na jeden z organów hitlerowskich (bez podania zresztą numeru) w sprawie zamierzonych rzekomo przez Hitlerowców mordów rytualnych czy raczej racjalnych. Niestety! Sami bynajmniej nie jesteśmy na tyle „państwem bojaźni Bożej", by wierzyć na ślepo i głośno się oburzać wskutek tego, co nam o Niemczech do wierzenia podają różne sprzedajne kurjerki, „blatty" i ajencje.

Niżej podpisany, który przypadkowo był świadkiem ostatniego wielkiego zjazdu Hitlerowców — organizacji młodych przedewszystkiem Niemiec, jak to zresztą tym razem słusznie prasa nasza uwydatniła—kupił sobie w czasie tego zjazdu sprzedawany na ulicach numer ich „Beobachtera", którego niestety! nie ma teraz pod ręką, ale z którego wynotował sobie następujące tezy programowe, ukazujące wierniej ich oblicze:

Kiedy przed stu pięćdziesięciu laty ruszyła myśl demokratyczna w Europie do szturmu przeciwko staremu społeczeństwu, czyniła to

w imię wolności jednostki: jej to pragnęła zapewnić prawa polityczne naprzeciw panującej w państwie władzy i prawo duchowe naprzekór Kościołowi. Królestwo i Kościół — tak pouczała — cierpiały tylko poddanych; republika demokratyczna spoczywa na wolnym obywatelu i na duchu wolnym. „Postęp (ten zamaskowany jegomość, co wynurzył się nagle i począł grać wielką rolę, aczkolwiek jego paszport niecałkiem wydawał się w porządku) miał udoskonalać ludzkość politycznie i moralnie (co zdaniem obecnem, na jedno wychodziło) i to tak, że jednostce wystarczało uznawać za pana tylko samą siebie. Postęp ten zaś miał być sprawą wykształcenia... Ale czy źle się nas zrozumie, jeżeli my uznamy sztukę drukarską za medal, którego strona odwrotna dziś nazbyt staje się wyraźną... My kochamy tylko rzetelną arystokrację ducha... My nienawidzimy tych, o których Nietzsche powiada: „Jeszcze stulecie (takich) czytelników, a duch sam będzie śmierdział... „Jesteśmy dzisiaj świadkami wielkiej katastrofy politycznej i duchowej demokracji, która obiecywała nam (triumf wolnego) obywatela i wolnego ducha, a wytworzyła tylko nowy typ poddanego, dziesięciokrotnie mniej godny szacunku, niż mały człowiek, co, pod rządami berła, zadowolony był ze swojej „kury w garnku“... Z politycznej (bowiem) demokracji wyrosła oligarchja parlamentarna jako narzędzie innej mniejszości, oligarchji finansowej (i ona to) za pośrednictwem prasy i agitacji wyborczej galwanizowała od czasu do czasu (martwe ciało) obywateli. *K. M. M.*

FRASZKI

PRZYGRYWKA

Konfiskaty i bójki, rozpędzane wiece,
rewizje, „przytrzymania“, ze strzelcami hece.
— Ba! o czystych wyborach czyż może być mowa?
— Nie.
(chociaż przy sanacji... czysta wyborowa).

HAJŻE NA POMORZE!

Sanacja, która „djabła“... z endeków wypędza,
wysłała na Pomorze egzorcystę-księdza.
Jak tam było, tak było. Lecz wieść krąży pono:
djabła nie znaleziono, księdza przepędzono.

BAJECZKA O WYŻLE

Że w bufecie sejmowym napaskudził zdradnie,
wziął biedny wyżeł wnyki i zbesztan szkaradnie.
Nadomiar jego wstydu, bólu i goryczy,
nazajutrz napis: „Wyżły wprowadzać na smyczy“.

ROZMOWA TEŚCIA Z ZIĘCIEM — DE PUBLICIS

Rzekł teść: — „Młody-żeś, zięciu, więc w myśleniu skory.
Powiedz, bo nie wiem, co nam przyniosą wybory?“.
— „Jak to co? — zięć odpowie — Sejm, kochany teściu,
w Warszawie otwierany, zamykany w Brześciu“.

Alfred Kalinka.

Z PRASY.

Sanacyjna *„Prawda“* łódzka (Nr. 42 z dn. 19 października r. b.) zamieściła bardzo ciekawy artykuł, poświęcony kresom wschodnim. Autor, p. Z. S., odrzuca stanowczo wypieszczoną przez piłsudczyków ideę federacji jako nierealną mrzonkę polityczną. „Należy przedewszystkiem zaznaczyć — pisze p. Z. S. — że wszelka federacja jest okresem przejściowym w historji narodów. Wcześniej czy później federacja, złożona z dwu lub więcej etnicznie i kulturalnie odmiennych obszarów, pęka i rozpada się właśnie w chwili, gdy obszar kulturalnie słabszy dorównał silniejszemu. na którego koszt dotąd istniał, Następnie, związek taki ma jeszcze pewne szanse trwałości w monarchji... Ponadto, federacja aby mogła dłużej istnieć, musi obejmować całość narodów sfederowanych. Jeżeli bowiem federacja składa się z jednego narodu „panującego“, i cząstki drugiego, lub cząstek innych narodów sąsiednich, zwłaszcza takich, które posiadają swoje życie państwowe niezależne, — to niewątpliwie cząstka, sfederowana z obcym sobie narodem, będzie ze wzmożoną energją dążyć do przyłączenia się do swej niezależnej macierzy... Można więc z pewnością stwierdzić, że autonomiczne ‚województwo ruskie“ czy „białoruskie“, gdyby na terenie Polski powstało, byłoby tworem przejściowym, ciążącym ustawicznie ku Ukrainie Sowieckiej, względnie takiejże Białorusi. Rezultatem zaś niezłomnym takiej „federacji“ byłoby wcześniejsze czy późniejsze oderwanie się Kresów Wschodnich od Polski i przyłączenie się do państw sąsiednich“ (podkr. autora).

Zarzucenie niedorzecznych pomysłów federacyjnych przez łódzki organ czcicieli sanacji notujemy z radością. Świadczy to o spóźnionym coprawda, ale cennym wpływie ideologji narodowej nawet wśród najzawziętszych przeciwników. Szkoda, że ostrzeżenie przyszło dopiero wtedy, kiedy zaczęło płonąć mienie polskie w Małopolsce Wschodniej. Przedtem identyczne stanowisko obozu narodowego piętnowano jako antypaństwowe.

Pan Z. S. wysuwa nadto bardzo rozumny projekt wzmocnienie polskości na kresach przez osiedlanie tam polskich kolonistów. Ciekawi jesteśmy, czy rząd zechce skorzystać z rad łódzkiej „Prawdy“ i czy uwzględni w planie parcelacyjnym na rok 1932 mądre projekty p. Z. S.?

* * *

W *„Tygodniu“* organie polskich liberałów zajął się p. Z. Nagórski zagadnieniem silnego rządu. W n-rze 28 z dn. 18 b. m., uzupełnia p. Nagórski trafnie hasło silnego rządu dwoma jeszcze istotnemi dodatkami. „Rząd silny musi być uczciwy i mądry“. Te dwa nieodzowne przymioty trwałych silnych rządów rozwija autor obszerniej, tłomacząc, że „Rząd uczciwy nietylko szanuje ustawy, do których strzeżenia został powołany, nie tylko z całą gorliwością i przykładową sumiennością spełnia wszystkie swe obowiązki konstytucyjne, ale prócz tego czuwa nad tem, aby wszyscy urzędnicy państwowi od najniższego do najwyższego w służbie swej zawsze mieli na widoku sprawę publiczną, interes narodowy, interes powszechności, a nie utrzymanie przy władzy przypadkowych jej dzierżycieli“.

...Rząd uczciwy dba o czystość swoich ludzi i o czystość ich czynów urzędowych. W wypadkach stosowania mechanicznej siły i skrępowanie niezależnej opinji warsztaty, wytwarzające „opinję publiczną“ — pisze p. Nagórski — zamiast doznawać ze strony rządu ustawowej opieki, ulegają rozbiciu, a sama „opinja“ — miast tworzyć się w świetle dnia i w atmosferze wolności, idzie żłobić sobie sztuczne koryto w podziemiach życia publicznego, koryto, które jednak prędzej czy później na jaśń ją wyprowadzi, powodując w tym momencie mniej lub więcej groźny wybuch.

Warto dodać, że gdyby się czciło jedynie brutalną przemoc, trzebaby przyjąć, że np. rząd bolszewicki jest wzorem idealnym silnego rządu. Nikt mu dotąd nie dodorównał ani ilością aresztowań, ani ilością mordów politycznych, ani ruiną gospodarczą, a przecież nikt rozumny naśladować go nie zaleca. Jak widzimy samo hasło silnego rządu nie wystarcza.

№ 4. LISTA NARODOWA № 4.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

J. Calvet. O twórczości i krytyce katolickiej. Z przedmową Ar. Górskiego. Nakład Księgarni św Wojciecha. Cena zł. 6. Rok 1930.

J. Bandrowski. Sosenka z wydm. Opowieści morskie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 8. R. 1930.

Myśli św. Augustyna. Wybrał ks. dr. Stan Bross. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 2. R. 1930.

D. B. i Z. P. Wyborca. Przewodnik obywatelsko-społeczny Polaka. Skład główny w Domu Książki Polskiej w Warszawie. Wydawca ks. D. Bączkowski, Warszawa, ul. Nowogrodzka 25. R. 1930.

Młody Narodowiec. Miesięcznik popularny, przeznaczony dla młodzieży. Wychodzi w Bielsku, ul. Blichowa 40. Nr. 8 z sierpnia 1930 r. Prenumerata roczna zł. 5, kwartalna 1 zł. 50 gr. Nr. poj.—50 groszy.

Sokole Wici. Organ sekcji kulturalno-oświatowej dzielnicy mazowieckiej. Nr. 5. r. 1930. Red. i adm.: Warszawa, Kredytowa 16 m. 10. Cena nr.—30 gr.

OD ADMINISTRACJI: Prosimy Szanownych Prenumeratorów o własanie należności za IV kw.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC“:

Rocznie	**zł. 8**	Kwartalnie	**zł. 2**
Półrocznie	**„ 4**	Numer pojedyńczy . .	**gr. 40**

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony . . .	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja: Warszawa, Lwowska 15 m. 3. wtorki, czwartki godz. 18.30 - 19.30 telefon 446-71.

Administracja: Warszawa, Lwowska 15 m. 3 czynna codziennie w godz. 11—1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp. Konto P. K. O. 13.975.

Druk. „Pionier“ w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74. odbito na masz. druk. „Lech“, Koszykowa 33.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.